

Piotr Żbikowski

Koźmianowskie paszkwile na powstanie listopadowe

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 72/4, 233-260

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIOTR ŻBIKOWSKI

KOŹMIANOWSKIE PASZKWILE NA POWSTANIE LISTOPADOWE

Generalnego rozrachunku ideowo-politycznego i moralnego z powstaniem listopadowym dokonał Kajetan Koźmian w tomie 3 swoich *Pamiętników*. Osąd samej idei narodowej insurekcji, jej przebiegu, skutków, a także ludzi za nią odpowiedzialnych wypadł tam bardzo surowo. Bez porównania ostrzej wszakże sformułowana została ocena niepodległościowego zrywu Polaków we wcześniejszych utworach kasztelana-senatora, które powstały — jak należy przypuszczać — pod bezpośrednim wrażeniem wydarzeń rozgrywających się w Warszawie od 29 listopada do chwili kapitulacji.

Znamy 7 takich utworów: *Na Lafajeta polskiego r. 1831, Kilka słów o Joachimie Lelewelu i o rewolucji 1830 roku, List do Jędrzeja, syna, o rządzie reprezentacyjnym i rewolucji polskiej, Drugi list do Jędrzeja, syna, dlaczego rząd umiarkowany monarchią przekłada nad gminny, Partyzant. Ballada, List do Franciszka Morawskiego 1832 roku* oraz nie dokończony, pozostający w rękopisie wiersz — *Legenda. Drama dziecinne. Sejm Warszawski i balet „Wallenroda”*. W *Pamiętnikach*, przy całym zacierzewieniu i polemicznej pasji, usiłuje Koźmian zachować przynajmniej pozory obiektywizmu, niekiedy stara się zrozumieć motywy, które kierowały jego ideowymi i politycznymi przeciwnikami, przemawia jak statysta — mąż stanu, patriota, tłumaczy i uzasadnia własne postępowanie. W utworach wcześniejszych natomiast dochodzą przede wszystkim do głosu emocje i namiętności o nie spotykanym w całej twórczości Koźmiana stopniu natężenia. Dominują w nich nie racje rozumowe, ale obelgi, inwektywy i kalumnie, co oczywiście zaciemnia oraz przeinacza obraz ludzi i wydarzeń, ale zarazem nadaje poszczególnym wypowiedziom znamię wyjątkowej w dorobku literackim poety szczerości. Mają one przede wszystkim charakter porachunków osobistych, jednocześnie zaś przenika je od początku do końca głęboki sceptycyzm, a nawet negacja akceptowanego dotąd systemu wartości i uznawanych autorytetów, podyktowane najprawdopodobniej nie tylko urażoną ambicją i poczuciem doznanej od społeczeństwa moralnej krzywdy, nie tylko przymusową rezygnacją ze świetnie zapowiadającej się kariery urzęd-

nicznej i politycznej, ale również przerażeniem i głębokim rozgoryczeniem zdeklarowanego konserwatysty, który musiał zaaprobować oficjalnie detronizację cara i bezradnie przyglądać się wydarzeniom z 15 sierpnia 1831.

Naturalne przygnębienie poety musiały także wywołać zastosowane przez władze rosyjskie wobec uczestników powstania bezwzględne restrykcje, którymi i on sam, i jego rodzina zostali objęci. Miał chyba wreszcie Koźmian świadomość, że z chwilą gdy zawiodły pertraktacje z Mikołajem I i zbrojne wystąpienie podchorążych przekształciło się w wojnę narodowowyzwoleńczą, bezpowrotnie odeszła ta epoka, poza którą nie wyobrażał sobie ani własnej przyszłości, ani przyszłości Polski. Był to dla niego — zagorzałego monarchisty i lojalisty — podobnie jak dla ludzi o pokrewnych przekonaniach, swoisty „*Götterdämmerung*”. W decydującej konfrontacji ze współczesnością przegrał przecież jako ideolog, jako polityk i obywatel, jako człowiek prywatny. Należało oczywiście poszukać odpowiedzialnych za tę klęskę. Trzeba było również znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego w ogóle doszło do „politycznego samobójstwa” i „zbrodni stanu”, jak nazywał Koźmian powstanie listopadowe. Te właśnie motywy, te intencje legły u podstaw wymienionych utworów, zdeterminowały ich tematykę oraz zakres i kierunek prowadzonej przez autora oskarżycielskiej kampanii.

Punktem wyjścia dla całego rozumowania poety, zarazem zaś filozoficznym rusztowaniem dla jego przewodu myślowego stała się skrajnie pesymistyczna refleksja, że natura ludzka jest z istoty swojej zła, nacechowana permanentnym buntem i niezadowoleniem, egoizmem, okrucieństwem i drapieżnym instynktem posiadania. Pesymizm Koźmiana wyraża się jednak nie tylko w tej przygnębiającej konstatacji, idzie dalej i osiąga swe apogeum w powtarzonym wielokrotnie przekonaniu, że — wbrew oświeceniowym koncepcjom terapeutycznym — nie ma skutecznego lekarstwa, które mogłoby uzdrowić naturę człowieka.

Pozostaw go w prostocie, raczej w zwierząt rzedzie,
Jak dziki zwierz, własne plemię szarpać będzie;
Jeżeli światłem, nauką umysł mu ozdobisz,
Nie mniej go, ale więcej niebezpiecznym zrobisz¹.

Ostatecznym celem, do którego dąży zarówno jednostka, jak i ludzka zbiorowość, jest zdobycie władzy. Wolnościowe i demokratyczne hasła głoszone w każdej epoce to tylko zasłona dymna dla toczącej się nieustannie, bezpardonowej walki o władzę, rodzaj politycznego hochsztaplerstwa uprawianego przez zawodowych demagogów, które ma zmylić naiwnych.

Jak świat stary i odkąd o swobodzie marzy,
Każdy wiek miał oszustów, każdy kraj kuglarzy.

¹ K. Koźmian, *Drugi list do Jędrzeja, syna, dlaczego rząd umiarkowany monarchią przekłada nad gminny*. W: *Różne wiersze*, Kraków 1881, s. 111.

Równość, Ojczyzna, Wolność są znane mamidła,
 Którymi głupich ludzą, ślepych wiodą w sidła,
 Ażeby za pomocną zwiedzionych posługą
 Mogli wznieść się nad pierwszą, mogli złupić drugą.
 [.]
 Żądza władzy wrodzoną jest ludzkiej naturze:
 Stąd demokrat na dole, despotą jest w górze.
 [.]
 Wolność pierwsze do władzy uściela nam stopnie,
 Cała gra o to idzie, kto jej prędzej dopnie,
 Dopiętej, człowiek czy lud na dobre nie użył,
 Tym sroższym był tyranem, im wprzód podlej służył²;

Nie ma więc takiej formy ustrojowo-prawnej, która gwarantowałaby zbiorowości ludzkiej sprawiedliwość, ład, bezpieczeństwo oraz demokratyczne swobody:

Od czasu, jak powstały narody i kraje,
 Długo trzy tylko rządu znaliśmy rodzaje,
 Pod żadnym bezpieczeństwa człowiek nie dopinał:
 Gmin bredził, możny deptał, a despota ścinał³.

Najgorszą wszakże formą rządów jest — zdaniem Koźmiana — rząd republikański. Wbrew głoszonym bowiem przez siebie hasłom nie reprezentuje on bynajmniej interesów ludu, ale interesy władzy, zamiast jednego wprowadza „stu lub dwustu tyranów, i to co rok innych”⁴, przede wszystkim zaś kryje w sobie zaród anarchii i bezprawia, destrukcji i samowoli. Nie może też posiadać potrzebnego w społeczeństwie autorytetu, ponieważ — o czym wprawdzie Koźmian nie pisze wprost, ale co wyraźnie przeziiera z jego niedopowiedzeń i aluzji — pozbawiony jest wielkości i majestatu, będących wyłącznym przywilejem monarchicznej sakry. Skoro więc można wybierać tylko między mniejszym złem a większym, wybiera poeta oczywiście mniejsze i opowiada się za autokratyczną władzą jednostki — monarchy z łaski Bożej. Uosobieniem takiej władzy jest dla niego Napoleon, ale, rzecz znamienne, nie ten sławiony w odach „zbawiciel” Polaków i organizator nowego porządku politycznego w Europie, lecz Napoleon — sprawca zamachu stanu z 18 *brumaire*'a, który wiedział,

[...] co lud w szczęściu ubezpiecza:
 Zatkaną gębę gadaczom rękojeścią miecza,
 A rozchełznane przez nich z motłochu straszdyłło
 Ująwszy na obróże, weisnął mu wędzidło^{4a};

² *Ibidem*, s. 109—110.

³ W ten sposób odsyłamy do: K. Koźmian, *List do Jędrzeja, syna, o rządzie reprezentacyjnym i rewolucji polskiej*. W: jw. s. 103. Dalej do tego utworu odsyłać będziemy skrótem L. Liczba po skrócie oznacza stronicę.

⁴ Koźmian, *Drugi list do Jędrzeja, syna*, s. 112.

^{4a} *Ibidem*, s. 113.

Przytoczony cytat to nie tylko ważny przyczynek do historiozofii i poglądów politycznych Kajetana Koźmiana. To równocześnie wyrażona w sposób pośredni pretensja do Chłopickiego i Skrzyneckiego, że po wybuchu powstania nie potrafili polskiego społeczeństwa, przede wszystkim zaś społeczeństwa stolicy, „ująć na obrózę” i „wcisnąć mu wędzidła”. Tylko to bowiem mogło — zdaniem poety — Polskę ocalić.

Rzeczywista dyktatura, oparta — jak w przypadku Napoleona — na bagnietach, znosząca uprawnienia sejmu oraz kładąca kres działalności stronnictw politycznych, była również, w przekonaniu Koźmiana, koniecznością historyczną ze względu na narodowy charakter Polaków, który autorowi *Ziemiaństwa polskiego* przedstawiał się zupełnie inaczej niż np. w przeszłości Długoszowi, Kromerowi, Sarbiewskiemu, a w początkach XIX w. Jędrzejowi Świdierskiemu, Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, Stanisławowi Okraszewskiemu lub Kazimierzowi Brodzińskiemu. Koźmian twierdził bowiem:

Jesteśmy jak koń dziki, uchwycony w stepie,
 Chociaż go jeździec głaszcze i po karku klepie,
 Skoro dojrzy, że uzdę nad głową mu trzyma,
 Zaraz strzyże uszami i chrapy rozdyma;
 Narzucisz mu zbyt twarde wędzidło ze stali,
 Zaraz się w górę zepnie i jeźdźca przywali;
 Zbyt lekkie na kiel weźmie i, szalony w pędzie,
 Lub kark złamie, lub jeźdźca ze grzbietu pozbędzie.
 Przecież pod obcą dłonią ni wierzga, ni bryka,
 Czy w szyku, czy pod siodłem, czy też u orczyka,
 Posłusznie ciężar ciągnie lub na krzyżach dźwiga,
 Chociaż nieraz woźnica po skórce go śmiga.
 Czemuż pod swoim jeźdźcem zwykł wpadać w narowy?
 Powiem: bo koń zbyt bystry, a jeździec bez głowy. [L 102]

Ostatecznie dochodzi poeta do konkluzji, że w Polsce „nikt nie chce podlegać, nikt nie umie rządzić” (L 102). Gdyby ów przewód myślowy oraz zamykający go wniosek potraktować jako ogólniejszą refleksję historiozoficzną, opartą na obiektywnej analizie dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej oraz Polski porozbiorowej, w niejednym wypadaloby się z Koźmianem zgodzić. Rzecz jednak w tym, iż przytoczona diagnoza wraz ze wspierającymi ją obserwacjami odnosi się do okresu Królestwa Kongresowego i 9 miesięcy powstania, co w zasadniczy sposób zmienia jej wymowę i sens polityczny. Odczytywana w takim właśnie kontekście historycznym staje się przewrotną deformacją stanu faktycznego: prawdziwej sytuacji, w jakiej znalazło się polskie społeczeństwo w latach 1815—1830, a także rzeczywistych przyczyn, które doprowadziły do wybuchu listopadowej insurekcji. W interpretacji Koźmiana przyczyny owe to przede wszystkim wrodzone Polakom warcholstwo, brak społecznej dyscypliny i politycznej dojrzałości. W kraju bowiem działo się poza tym dobrze, a nawet bardzo dobrze:

Nigdy w kraju i w mieście od jego początku
 Nie było podobnego ładu i porządku,
 Podnosiły się gmachy, wzrastały rzemiosła.
 Ze aż zazdrość u chytrych sąsiadów urosła. [L 106]

Demagogia wpisana w tę panegiryczną wizję Polski kongresowej jest aż nadto widoczna. Co więcej, jest zabiegiem celowym, świadomym. Koźmian — generalny dyrektor w Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, autor sporządzonego dla cara raportu z czynności Rady Stanu, zastępcą ministra spraw wewnętrznych, Tadeusza Mostowskiego — nie mógł nie wiedzieć ani o narastającym w kraju wrzeniu, ani o jego rzeczywistych przyczynach: o nasilających się wciąż represjach policyjnych i nieustannym ograniczaniu swobód obywatelskich, o gwałceniu przez władze ustaw konstytucyjnych i prześladowaniach młodzieży, o zamykaniu postępowych czasopism i aresztowaniach w środowiskach akademickim i wojskowym, wreszcie zaś o rosnącej ciągle drożyznie, która uderzała przede wszystkim w „lud pospolity” Warszawy i prowincji, wywołując m. in. w październiku 1830 strajk w fabryce Fraenkla. Ogólny wzrost dobrobytu warstw posiadających niewiele w tej sytuacji zmieniał, ponieważ i one czuły się zawiedzione odejściem najpierw Aleksandra I, a potem Mikołaja I od złożonych na sejmie r. 1818 obietnic i przyrzeczeń. Rozczarowanie i narastające niezadowolenie potęgował ponadto despotyzm wielkiego księcia, a także monstrualnie rozbudowany przez Nowosilcowa i Różnieckiego system donosów i denuncjacji. Nic też dziwnego, że w r. 1830, jakby w odpowiedzi na samozadowolenie ultralojalnych sfer wysokich urzędników i części zachowawczo nastawionej magnaterii, do których Kajetan Koźmian należał, anonimowy autor pisał w wierszowanej ulotce:

Polak za zbytki do piekła skazany,
 Bo zresztą był dobra dusza,
 Z innymi cieniami gnany,
 Sam gwizdząc wesoło rusza,
 Bo mu się piekło o mało
 Być własnym krajem zdawało⁵.

O sytuacji w Królestwie Kongresowym u schyłku lat dwudziestych, o ówczesnych oczekiwaniach i dążeniach społeczeństwa mówi także jednoznacznie m. in. *Odezwa kilku obywateli przedstawiająca cele rewolucji*, ogłoszona na łamach „Dziennika Powszechnego Krajowego” (1830, nr z 2 XII), już po wybuchu powstania. Czytamy w niej:

Naród a raczej jego część najśmielsza podniosła rewolucję. Czegóż naród pragnie? Zniesienia wszelkich uciążliwości. Naród więc pragnie wolności druku jako jedynej rękoi mi narodów konstytucyjnych, municypalności miast, tak aby zacni obywatele wybierali urzędników, urządzenia gwardii obywatelskich, jaw-

⁵ Cyt. za: A. B a r, *Kumoszki na Parnasie*. Kraków 1947, s. 86.

ności obrad sejmowych, konstytucyjnego budżetu, ustanowienia sądów przysięgłych, zupełnej wolności nauczania, oddalenia wszystkich ministrów jako tych, którzy zdradzili naród i konstytucję.

Koźmian żadnego z tych żądań, formułowanych przecież na długo przed powstaniem, wracających w różnych wersjach na łamy prasy warszawskiej, nie dostrzegał, a raczej nie chciał dostrzec. Ogólnikowo tylko wspomni w nie dokończonym szkicu o Joachimie Lelewelu:

Silny on był i groźny powszechnym zniecierpliwieniem umysłów, długimi nadużyciami znienawidzonej władzy, świeżymi jej błędami [...] ⁶.

Tę „znienawidzoną władzę” obwinia jednak przede wszystkim o to, że nie wpadła na ślad spisku podchorążych i przygotowań do powstania, że nie potrafiła przekonać wielkiego księcia o potrzebie podjęcia stanowczych kroków, które by definitywnie zażegnały wybuch insurekcji, że unikała zbyt drastycznych środków zaradczych. Biedzi się też senator-kasztelan nad rozwiązaniem zagadki, jak to się stało, że owa władza —

[władza] tak czujna, tak baczna, tak przezorna, tak nawet podejrzliwa, [...] mimo odbieranych codziennie ostrzeżeń, nawet uwiadomiona, idąca ślad w ślad za knującymi się zamachami, nawet znająca głównych przywódców, dała się podejść na łonie ślepej ufności i zupełnego bezpieczeństwa? [K 396—397]

Tak więc to brak należytej czujności ze strony policji i władz Królestwa doprowadził do wybuchu powstania. Najbardziej jednak zawinił tu — w przekonaniu Koźmiana — wielki książę Konstanty. Poeta nie może mu wybaczyć że

[przez] niepojęte zaślepienie, błędne rachuby lub trwogę, książę ten, który w osobie swojej obiedwie połączył władze, żadnej nie zużył, lecz natychmiast zdradzając słabością najdroższe interesa brata i państwowy honor — nie tylko podpisał własne wygnanie, czyli raczej sam się wygnał, ale okup bezpieczeństwa swego wsparł bagnietami, którymi mógł był rozruchy przytłumić i powinien [...]. [K 397—398]

Błędu tego, okazanej przez Konstantego małoduszności i braku odwagi, nie mogą — zdaniem Koźmiana — zatrzeć jego wcześniejsze zasługi, jakie położył dla zaprowadzenia spokoju i porządku w kraju. A były to zasługi niemałe. W alegorycznym obrazku, w którym wielki książę występuje pod postacią burmistrza Warszawy, stwierdza Koźmian z wyraźną satysfakcją:

Nie tąę, był pan burmistrz dziwak i surowy,
Nieraz on burdom miejskim strącał czapki z głowy,
Niejednego do kozy zasadził młokosa,

⁶ K. Koźmian, *Kilka słów o Joachimie Lelewelu i rewolucji 1830 r.* W: *Pisma proz.* Kraków 1888. Dalej do tego utworu odsyłać będziemy skrótem K. Liczba po skrócie oznacza stronicę.

Gdy spostrzegł, że przed starszym chce zadzierać nosa.
Nienawidził jarmarków, karał nocne wrzawy
I prawie klasztor zrobił bielański z Warszawy, [L 106]⁷

Jeżeli do tego zaskakującego wywodu dodamy, że jarmarkami nazywał autor wiersza posiedzenia legalnego, zatwierdzonego przez konstytucję sejmu Królestwa⁸, a owymi zasadzanymi „do kozy” młokosami,

⁷ Ambiwalentny stosunek poety do Konstantego nie był w tamtych latach przypadkiem odosobnionym. Większość społeczeństwa, w tym przede wszystkim wojskowi, żywiła do niego — jak wiadomo — zdecydowaną niechęć, a nawet nienawiść, równocześnie jednak w pewnych kręgach wiązano z nim, jako z bratem cara, określone nadzieje i rachuby polityczne, jeszcze nawet po wybuchu powstania. Wyrazem owych kalkulacji są m. in. wspomnienia znanego ze swego patriotyzmu, a zarazem z trzeźwości poglądów, pułkownika F. G a j e w s k i e g o, uczestnika wojny polsko-rosyjskiej w r. 1831, który pisał w swych *Pamiętnikach* (t. 2, Poznań b. r., s. 98): „Gdyby Chłopicki był chciał swą powinność spełnić, należało pułki rosyjskie, cofające się z Warszawy, rozbroić, a w. księcia zmusić do ogłoszenia się królem Polski. [...] W. książę byłby się z początku zrywał, wszakże obawa o własne życie byłaby wszystkiego dokonała; byłby niezawodnie podpisał manifest, ogłaszający Europie, że jakkolwiek zrzekł się tronu rosyjskiego, nie uczynił tego względem tronu polskiego, że obstaje zatem przy prawach swoich do korony polskiej. Krok ten jakież to ważne pociągał za sobą następstwa! Wojna Mikołaja z bratem, który mu berło rosyjskie odstąpił, stanowisko Konstantego w samej Rosji, skryta zazdrość i niechęć gabinetów europejskich byłyby niezawodnie rozdrażniły ową ranę zadaną Rosji i położenie nasze w jakikolwiek sposób legalny postawiły w oczach rządów, nie chcących mieć styczności z powstańcami, ale mogących uznać słusne pretensje Konstantego do tronu polskiego”.

⁸ Instytucję sejmu, którego sam był przecież członkiem, przede wszystkim zaś przebieg obrad sejmowych w okresie Królestwa i w czasie powstania, krytykował Koźmian niejednokrotnie. Pisał m. in. (L 105—106):

Nie znał swego narodu ani dziejów świata,
Kto nam nadał w ustawie jarmark co dwa lata.
Jarmarkiem zowie sejmy, na które pospiesza
Dla zarobku językiem handlująca rzesza.
Każdy tam swe towary zaleca wymownie,
Są targi w salach obrad, w drukarniach szynkownie.
[.]
Nam gorzej się warszawski jarmark dał we znaki,
Rozhulali się na nim płóche szkolne żaki,
Rozhulali się i motłoch lubiący szynkownie,
I zarzucił na dachy rozżarzone główne.

Oburzenie i niepokoje Koźmiana wywołane więc były — jak się można domyślać — częstymi i utrzymanymi w ostrym tonie interpelacjami posłów oraz żywą, spontaniczną niekiedy reakcją na owe interpelacje ze strony publiczności, licznie zazwyczaj zgromadzonej na galeriach. Według J. K r a s i ń s k i e g o (*Pamiętniki od roku 1790—1831*. Poznań 1877, s. 136) jeden tylko sejm, z r. 1818, odbył się spokojnie. Już jednak w dwa lata później, mimo obecności cara na obradach, kiedy poseł kaliski, Wincenty Niemojewski, począł domagać się wolności druku i zniesienia cenzury, „galeria dała ogromny poklask, krzykacze popisywali się z deklamacją oratorską. Zrażony nieuszanowaniem Aleksander, król, chciał salę obrad opuścić [...]”. W jeszcze bardziej burzliwej atmosferze odbywały się posiedzenia sejmu powstańczego. Oto jak np. sesję w dniach 24 i 25 I 1831 charakteryzuje W. Z a j e w s k i (*Walki wewnętrzne ugrupowań politycznych w po-*

czyli więzionymi bezprawnie przez policję obywatelami, byli członkowie tajnych stowarzyszeń młodzieży, redaktorzy postępowych czasopism warszawskich oraz protestujący przeciwko represjom studenci warszawskiego uniwersytetu, jasne się staje, co Koźmian rozumiał przez wielokrotnie zachwalany „ład” i „porządek”, a także, jak wyobrażał sobie nałożenie niesforenemu polskiemu koniowi „wędzidla”, „uzdy” czy „obróży”. W przełożeniu na język konkretnych działań politycznych oznaczało to po prostu zdławienie wolności słowa i swobód konstytucyjnych, zlikwidowanie jakiegokolwiek opozycji, nawet w łonie oficjalnego przedstawicielstwa narodowego, jakim był sejm, wreszcie zaś stłumienie przemocą wszelkich dążeń niepodległościowych, a w konsekwencji wprowadzenie w Królestwie rządów policyjnych. Bezwzględny posłuch wobec władzy i surowa dyscyplina zamiast prawa samostanowienia i walki o to prawo — taki był program Koźmian i zarazem cudowne remedium, które miało uratować Polskę od „politycznego samobójstwa”, czyli od narodowej insurekcji:

Nam, cośmy cudem z grobu powrócili wczora,
Przystała na wiek jeden szkoła Pitagora,
I mistrz mądry, rozważny, a nawet surowy,
Co by nam ścieśnił usta, rozprzestrzenił głowy,
Krnąbrnej młodzi zgiął karki do czci dla starszyny,
A dzieciom wzbronił prawieć o losach ojczyzny. [L 104] *

Trzecim wreszcie winowajcą, posadzonym przez Koźmiana na ławie oskarżonych, jest ta część arystokracji oraz ci spośród wysokich dostojników cywilnych i wojskowych Królestwa, którzy — czy to z własnej woli, czy też pod presją otoczenia i rozwijających się wydarzeń — przy-

wstaniu listopadowym 1830—1831. Gdańsk 1967, s. 99—100): „Galerie i przedsionki Zamku zatłoczone były publicznością niesłychanie żywo reagującą na przebieg obrad. Wszystkie korytarze, przejścia, przedsionki zatłoczone były zbrojnymi arbi-trami. Zaczepiali oni w przejściach posłów i senatorów znanych z konserwatywnych przekonań i szeptali, że jeżeli ośmielią się głosować przeciw detronizacji, to żywi nie wyjdą z tej sali. Legną trupem jako stronnicy Mikołaja. Niesłuchane oburzenie zapanowało przy czytaniu korespondencji Chłopskiego z ministrem sekretarzem stanu, S. Grabowskim. Z galerii sypały się groźne okrzyki: »Zdrajca! Zdrajca!« Pobrząkiwano szablami [...]. Zawrzało zaś okropnie na galerii, gdy odczytano dopisek Mikołaja na marginesie listu Jezierskiego z 28 grudnia do Aleksandra Benckendorffa. [...] Oburzenie pod adresem Jezierskiego było tak wielkie, że istniała obawa, iż zostanie rozniesiony na szablach. Zewsząd, z galerii, z przedsionków, nawet z ław poselskich, wyrażano mu pięściami, pluto, krzyczano: »Zdrajca! Zdrajca! Precz z nim!«. Te i podobne im incydenty mogły oczywiście wzburzyć oraz przerazić kasztelana-senatora, lojalnego wobec Mikołaja, tym bardziej że i jemu nie szczędzono impertynencji, a nawet jawnych pogroźek (zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*. T. 3. Przedmowa: A. K o p a c z. Wstęp oraz komentarz: J. Willaume. Wstęp edytorski, ustalenie tekstu w oparciu o autograf, oraz komentarz filologiczny: M. K a c z m a r e k i K. P e c o l d).

* U młodzieży drażniła przede wszystkim Koźmiana odwaga w myśleniu, brak szacunku dla starszego pokolenia i w ogóle krytycyzm wobec tradycyjnych auto-

stąpili do powstania. Ich to bowiem autorytet moralny i polityczny, pozycja w społeczeństwie oraz znaczenie na dworach europejskich sprawiły, że rozruchy początkowo lokalne, wzniecone przez garstkę zapaleńców i „zaków”, przekształciły się w ogólnonarodowy zryw niepodległościowy. Właśnie więc dla dobra kraju nie powinni nigdy łączyć swych nazwisk z nazwiskami Wysockich, Nabelaków, Niepokociów, Chłędowskich, Lelewelów, Mochmackich i Szyrmów (K 398), tzn. tych wszystkich lekkomyślnych zapaleńców, którzy wtrącili ojczyznę w przepaść. Przedstawicielom arystokracji i sfer urzędniczych, którzy zgłosili swój akces do powstania, przyznaje wprawdzie Koźmian najlepsze intencje i zamiary, dostrzega fakt, że „radzi byli krwią i głowami swoimi okupić zgubę przygotowaną Ojczyźnie” (K 398), uważa jednak również, iż zgrzeszyli brakiem cywilnej odwagi, zdecydowania i stanowczości. Stąd też —

Zapewne bezstronny dziejopis nie przebaczy im ani uznania rewolucji lekkomyślnej za narodową, ani uroczystego podziękowania belwederczykom, ani tego zgubnego aktu detronizacji, szczytu ostatniego i niepojętego bezrozumu, chociaż go pod krwawymi sztyletami i przy wściekłych wrzaskach rozjuszonego motłochu z oburzeniem podpisano. [K 399]

Tak oto, w dużym naturalnie skrócie, przedstawia się w ujęciu Koźmiana geneza powstania. Zastanówmy się teraz przez chwilę, dlaczego zrekonstruowany przez niego obraz rzeczywistości jest obrazem na opak, *à rebours*, karykaturą ludzi i wydarzeń, sił politycznych i społecznych, które do insurekcji doprowadziły, oraz przedpowstaniowej sytuacji w Królestwie Kongresowym.

Wydaje się, że są trzy przynajmniej tego przyczyny. Pierwszą jest wyznawana przez poetę od początku lat dwudziestych koncepcja, jakoby Polska pokongresowa powstała wyłącznie dzięki dobrej woli Aleksandra I i jego osobistej sympatii do Polaków. Nie tylko zresztą Koźmian, ale większość ludzi z jego pokolenia i z jego środowiska uparcie twierdziła, że „cudem wróciliśmy z grobu”. Wniosek stąd prosty: dobroczyńcy na-

rytetów, a także ideowo-moralny i polityczny nonkonformizm. Do końca też odmawiał jej poeta prawa do samostanowienia o sobie, zarazem zaś oskarżał o warcholstwo, brak odpowiedzialności, niedojrzałość oraz niebezpieczną skłonność do anarchii:

Bo czym jest młody Polak, powiem z żalem serca:
Małpa wszystkich narodów, z swojego szyderca,
Jeszcze mu mech młodzieńcze jagody osłania,
Już nie znosi zwierchnika, już starszym przygania.
Nieuk, zarozumiały, głuchy na przestrogi,
Samochwalca i burda, gdy przypnie ostrogi,
Nieprzyjaciel pokoju, praw, władzy, porządku,
Jak śmierci nienawidzi prawdy i rozsądku,
[.]
Nie dozwól im wywijać hołubca w mazurku
Albo skakać w kadrylu jak wróbel na sznurku,
Zaraz cię za tyrana lub zdrajcę okrzykną,
I mszcząc swobód ojczystych, z orężem się spikną. [L 101—102]

leży się jedynie wdzięczność ze względów i moralnych, i politycznych, bo to, co dał, może w każdej chwili odebrać. Jeżeli ustanowił w Królestwie liberalną konstytucję, zapewnił wolność druku i swobodę obrad sejmowych, świadczy to tylko o jego życzliwości i wielkoduszności. Jest dowodem monarszej łaski, która zmienić się może w niełaskę. Prawa każdego narodu do wolności i niezawisłości politycznej, a także zewnętrznych uwarunkowań, które wpłynęły na stosunek Aleksandra do sprawy polskiej, nie brał pisarz w ogóle pod uwagę. Akcentował natomiast bardzo mocno, iż Aleksander to nie tylko dobroczyńca Polski, ale i jej prawowity monarcha, a więc źródło najwyższej władzy i jedyny gwarant praworządności. Taki sam status przysługiwać miał automatycznie jego następcy.

O tym, że władza owych „caro-królów” na terenie Królestwa nie powinna w myśl postanowień konstytucji być władzą absolutną, a także o tym, że żaden z nich nie był władcą wybranym przez naród, ale królem-samozwańcem, Koźmian wolał zapomnieć. Wystarczyło mu, że zostali formalnie koronowani przez prymasa Polski. Dodajmy gwoli sprawiedliwości, iż dla ludzi z generacji Koźmiana podobna kombinacja polityczna nie była ani czymś nowym, ani zaskakującym. Stała za nią przecież blisko 100-letnia tradycja. Wszak od końca XVII w. wolna elekcja była już tylko parodią wolnych wyborów monarchy, a regułą stało się narzucanie władcy narodowi szlacheckiemu przez obce potęgi. Żywa też była pamięć wśród starszego pokolenia, że jeszcze za panowania Stanisława Augusta myślano poważnie o zaofiarowaniu tronu polskiego wielkiemu księciu Konstantemu. Trzeba na koniec przypomnieć, że zaufanie do cara jako króla Polski, wiarę w jego życzliwość i dobre intencje podzielał Koźmian z dużą częścią polskiego społeczeństwa, do której zaliczyć należy również ludzi o niekwestionowanej uczciwości, znanych z patriotyzmu. M. in. nawet Niemcewicz, który nie ukrywał nigdy swej niechęci do Rosjan w ogóle, a do Konstantego w szczególności, równocześnie zaś cieszył się w całym społeczeństwie szacunkiem jako niezmordowany bojownik o wolność ojczyzny, snuł w listach z r. 1826 takie oto refleksje:

U nas [...] najwyższa głowa [tj. cesarz] dobrze chce, ale Kaligula [tj. wielki książę] psuje paroksyzmami wariacji swojej... król dziwnie zawsze łaskaw na nas, ale tutejsi i cały narodek [tj. Rosjanie] gotowi nas w łyżce wody utopić.

I dalej

Może by było dobrze prosto do Petersburga pojechać, widzieć cesarza, otworzyć mu oczy... [...] Wywrócenie się Zajączka pomyślną do tego dałoby porę, ale ktoś się odważy upomnieć o to...¹⁰

¹⁰ Cyt. za: J. S. Bystron, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego. 1815—1831. Dwanaście portretów*. Lwów—Warszawa 1938, s. 55—56.

Przekonania Niemcewicza przetrwały, przynajmniej w części społeczeństwa, aż do wybuchu powstania. Minister skarbu Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki, już po Nocy Listopadowej, twierdził publicznie:

Wojna z Rosją jest niepotrzebna. Po co orężem wydzierać, co monarchia dobrowolnie, nawet dla własnego interesu odda [...]. Ja sam pojedę do Petersburga. Znam cesarza. Wystawię mu rzecz całą w prawdziwym świetle [...]. Nikt więcej ode mnie nie wytarguje od cesarza. Gdy mi zabraknie w głowie argumentów, to je z podeszwy wyciągnę i przywiozę wam na Nowy Rok prowincje¹¹.

Podobne nastroje i nadzieje były jednak pod koniec r. 1830 odosobnione. Członkowie Klubu Patriotycznego, zrewolucjonizowana młodzież stolicy, część wojskowych, postępowi dziennikarze i publicyści warszawscy, a także liczni mieszkańcy prowincji myśleli już inaczej. Wyrazicielem ich przekonań i poglądów był m. in. Józef Hube, który na łamach „Kuriera Polskiego” (1830, nr z 23 XII) pisał:

Rosyjska lub jakakolwiek bądź inna głowa da się tylko na martwy kadłub Polski osadzić. [...] trzeba tylko fanatyków i ciemnych, którzy by mogli wierzyć w to, że Polska wolno, swobodnie ruszać się może, gdy nią cesarz, czy to chiński, czy turecki, czy rosyjski, choćby sobie przybrał tytuł dobrodzieja Polski, rządzić będzie. Własnego mieć musimy króla lub we własnych zagrzebać się popiołach.

Poglądy te były powszechne i — jak wiadomo — doprowadziły ostatecznie do detronizacji Mikołaja I. W ich kontekście postawa Koźmiana staje się coraz bardziej anachroniczna, by nie rzec: wsteczna.

Wyraźnie zachowawczy i antydemokratyczny charakter ma również Koźmianowska koncepcja politycznej reprezentacji narodu — kolejna przesłanka, która zdeterminowała krytyczny stosunek poety do powstania. Koncepcja ta jest zaskakująca nawet na tle poglądów i przekonań większości stronnictwa arystokratycznego, które wyłoniło się po Nocy Listopadowej i do którego pisarz należał. Koźmian uważa mianowicie, iż legalną i prawowitą reprezentacją narodu nie jest ani żadna z utworzonych po wybuchu insurekcji „partii” politycznych (a już w żadnym wypadku Towarzystwo Patriotyczne), ani rząd, ani nawet sejm, w którym przecież znaleźli się przedstawiciele większości istniejących podówczas stronnictw i ugrupowań i który obradował *de facto* w starym, przedpowstaniowym składzie, zatwierdzonym jeszcze przez cara¹².

Prawdziwymi reprezentantami każdego narodu — twierdzi Koźmian — będą zawsze, czy wybrani przez naród lub nie, mężowie, co do tego dorośli przez długie zasługi i doświadczenie, przez ofiarę dla kraju, przez wspomnienia historyczne, sprawy zacne, obyczaje nieskażone, niepodważaną niepodległość; [...] oni, że tak powiem, składają sumienie narodowe. Naród jest takim, jakimi są oni; oni stanowią i kierować powszechną opinią powinni, nie ulegać chwilowej i zapamiętanej lub mniemaniu i zapałowi rozburzonego gminu. [K 399—400]

¹¹ Cyt. za: M. Mochnecki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*. T. 2. Poznań 1863.

¹² Zob. Zajewski, *op. cit.*, s. 86.

Krótko mówiąc, rzeczywistym przedstawicielstwem politycznym polskiego narodu jest, a przynajmniej być powinna — zdaniem Koźmiana — oligarchia najmożniejszych rodów magnackich. Ona też powinna stanowić o losach całego społeczeństwa, bo ona tylko rzekomo wyraża jego opinię i interesy. Koncepcja taka, zwalczana już w czasach Stanisława Konarskiego, była oczywiście nie do przyjęcia dla większości Polaków na początku lat trzydziestych XIX wieku. Musiała też niekorzystnie się odbić na Koźmianowskiej ocenie wydarzeń z 1830 roku. Zgodnie z jej założeniami powstanie jawiło się pocie jako zbrodnicza rebelia przeciw prawowitej władzy, wywołana przez „część zbrojnego żołnierstwa”, „kilkaset wojskowych i cywilnych żaków” oraz „motłoch wrzeszczący po gankach”, przy czym żadna z tych grup nie posiadała oczywiście koniecznych uprawnień oraz mandatu zaufania społecznego upoważniającego do wszczęcia zbrojnego powstania. Był to wybuch „niewyczerpanego szaleństwa”, który spowodował w konsekwencji

ten pożar, tę gorejącą otchłań, którą zwiedzione od szalonych podżegaczy dzieci zapaliły — a potrząsając nad barkami rodziców mieczami, toporami, wpędzili ich w przepaść i sami w nią wpadli. [K 404]

Tak więc to nie naród powstał przeciw swemu królowi, ale garstka lekkomyślnej, niedojrzałej i opętanej przez demagogów młodzieży wywołała rokosz wbrew najoczywistszym interesom narodu:

Żaki szkolne pierwsze sprawili zaburzenie — żaki polityczne, wmięszawszy się między nich i ogłosili je jakoby powstanie narodowe, okryli siebie i naród nieszczęściem — żaki wojskowe, wyłamawszy się z karności i posłuszeństwa, dopomogli do podjęcia zgubnego przedsięwzięcia. [K 405]

Konkluzja Koźmiana była więc prosta: właśnie dla dobra narodu prawdziwa jego reprezentacja powinna ująć władzę w swoje ręce, rozruchy stłumić siłą i oddać się na łaskę monarchy. Szaleńców bowiem trzeba — jak wiadomo — wbrew ich woli, ale dla ich dobra, ubezwłasnowolnić. Szczególnie gdy są to młodociani szaleńcy, podlegający z natury rzeczy władzy starszych.

Powstanie było jednak — twierdzi dalej Koźmian — nie tylko politycznym szaleństwem, „fatalnym wypadkiem”, jak to nazajutrz po Noccy Listopadowej stwierdziła z ubolewaniem *Odezwa Rady Administracyjnej do społeczeństwa*¹³. Było również zbrodnią polityczną, ponieważ jego inspiratorzy wiedzieli doskonale, iż niepodległościowy zryw nie ma najmniejszych szans na zwycięstwo. Koźmian tym chętniej imputował im postawy kapitulanicke, że sam nigdy nie brał pod uwagę w swych rachubach i kalkulacjach ani racji moralnych narodu, ani tkwiącej w nim siły duchowej. Interesowały go wyłącznie fakty materialne. Jak prawdziwy klasyk i człowiek Oświecenia — używał jedynie „cyrkla, wagi i miary”, a te mówiły mu, że maleńkie, 3-milionowe zaledwie Króle-

¹³ „Gazeta Warszawska” 1830, nr z 2 XII.

stwo Polskie nie jest w stanie wybić się na niepodległość w otwartej walce zbrojnej z potężnym imperium rosyjskim, które przed 15 laty zdołało powalić Napoleona i zdominować sytuację polityczną w Europie. Kiedyś miał powiedzieć do niego ksiądz Trafarski, oficjał kaliski:

Racz, kasztelanie, rzucić okiem na tę kartę — „oto jest Rosja”, i palcem wskazał na cały ogrom. „Oto jest Królestwo Polskie” i wskazał przy końcu tego ogromu mały kącik. „Powiedz mi teraz, czy to się zgadza z rozumem, czy to jest podobieństwo w naturze rzeczy, aby ten mały punkcik przeważał tę ogromną masę, aby ją pożarł i połknął? Jak ci szaleńcy myśla¹⁴.

Trafnie też, trzeba to przyznać, przewidywał Koźmian, że Polska nie może liczyć na pomoc polityczną lub militarną państw niechętnych Rosji, a przez to sympatyzujących ze sprawą polską. Te naiwne, iluzoryczne nadzieje przypisywał jednak przewrotnie nie ich rzeczywistemu rzecznikowi, a więc księciu Czartoryskiemu, ale człowiekowi najbardziej chyba przez siebie znieawidzonemu, tzn. Joachimowi Lelewelowi. Pisał w *Liście do Franciszka Morawskiego*:

Nie wiedział ów bakałarz, straszny licem trupim,
Ze mędrzec szkolny często na świecie jest głupim.
Czytał on, że Dawidek raz Goliata zgładził,
Więc dzieciom na olbrzyma porwać się doradził.
Myślał, że skoro chłopcy olbrzyma obsiędą,
Turki wpław, a Frankowie w balonach przybędą,
Niemcy na skrzydłach, Węgrzy na łyżwach się ruszą
I już pokonanego olbrzyma uduszą¹⁵.

Wraz z postacią Lelewela pojawia się znowu, najczęściej powracający w „rozrachunkowych” utworach Koźmiana, problem moralnej odpowiedzialności za powstanie. Immanentne właściwości natury ludzkiej, charakter narodowy Polaków — to tylko potencjalne przyczyny. Władze Królestwa, wielkiego księcia i część arystokracji, która się do insurrekcji przyłączyła, obwiniać można z kolei — zdaniem poety — jedynie o to, że nie zapobiegli wybuchowi powstania, a następnie zgodzili się na nie. Pełną wszakże odpowiedzialność ponoszą ci, którzy najpierw rozbudzili w społeczeństwie nastroje niepodległościowe, potem zaś doprowadzili do otwartego konfliktu zbrojnego z Rosją, a więc „partia ruchu” i stronnictwo „kaliszan”. Dla ich potępienia nie znajduje Koźmian dostatecznie mocnych obelg i inwektyw, chętnie też ucieka się do insynuacji, potwarzy, płaskiej, nie sprawdzonej plotki. Przede wszystkim zaś przypisuje im najbardziej przyziemne pobudki. Do wywołania powstania skłonić miały przywódców obydwu ugrupowań nie patriotyzm i troska o losy kraju, ale chęć zrobienia politycznej kariery, żądza władzy i pragnienie zdobycia majątku, zawiść i osobista ambicja. Podobnie

¹⁴ Koźmian, *Pamiętniki*. T. 3, s. 309.

¹⁵ K. Koźmian, *Liść do Franciszka Morawskiego*. 1832. W: *Różne wiersze*, s. 98—99.

ocenia Koźmian intencje przyświecające redaktorom i dziennikarzom postępowych czasopism warszawskich. Była to więc —

z jednej strony czereda wygłodniałych i zazdrosnych próżniaków bez czci i wiary urzędy i dochody krajowe jako łup między siebie dzielić zapragnęła — z drugiej strony mnóstwo niktzemnych bazgraczy, nie wiadomo, czy bardziej spragnionych zysku, czy sławy [...]. [K 403]

Ich własne wspomnienia mogą posłużyć, zdaniem Koźmiana, za — świadectwo i niezaprzeczony dowód tej niesłychanej zrozumiałości i bezczelnej próżności [...], co jak były u wielu główną sprężyną ich działań, spraw, zamachów, zmów, spisków pozorem patriotyzmu ubarwionych, tak stały się wyłącznym złowrogich ich postępów znamię. Niech nikt nie zwalczy, kiedy my nie zwalczymy — choćby zabić ojczyznę, byleby słynać!! Oto były godła najskrajniejszych uczestników rewolucji 29 listopada [...]. [K 403]

Przestępstwem owych „najskaźniejszych uczestników” było również i to, że samozwańczo mianowali się duchowymi i politycznymi przywódcami narodu, a w decydującej chwili, po upadku powstania, nie okazali powinnego hartu i wielkości ducha, uciekając przed prześladowaniami i represjami wroga, które sami swym lekkomyślnym postępowaniem wywołali, a które stały się udziałem najmniej winnych w społeczeństwie. Konkluduje więc Koźmian:

Rozrządzić losem wszystkich pokoleń zuchwale,
 Chociaż mi nikt do tego nie dał prawa wcale,
 Cel w połowie dopięty przez boje zażarte
 Znowu w szaleństwie stawić na niepewną kartę,
 Porywać się z motyką naprzeciwko słońcu,
 Zabić własną ojczyznę i uciec na końcu,
 [.]
 I głosić się przed całym światem patriota,
 Ach, cóż już będzie zbrodnią, jeśli to jest cnotą! [L 107]

Trzeci wreszcie spośród czynników kształtujących ocenę genezy powstania, a także jego przebiegu, charakteru i skutków, wynikał z przyczyn przede wszystkim osobistych. Złożyły się na nie: głęboka uraza, jaką powziął Koźmian do całej lewicy powstańczej po zgłoszeniu mu *votum* nieufności na sejmie r. 1830 oraz przerażenie wydarzeniami z 15 sierpnia 1831. Jak trafnie zauważył monografista poety, Konstanty Wojciechowski —

Były to chwile dla Koźmiana najstraszliwsze. Widząc okropne sceny rzezi i pastwienia się nad trupami, spoił te przerażające chwile tak ściśle z powstaniem, że odtąd, nie bacząc na cel jego i najszlachetniejsze intencje, potępił je bezwzględnie, nie dostrzegając w nim nic dobrego¹⁶.

Wszystkie relacje Koźmiana z sierpniowych rozruchów świadczą, że istotnie przeżył wówczas ogromny szok. Najdobitniej bodaj mówi o tym stylistyka owych relacji, właściwy im sposób obrazowania. Wydaje się

¹⁶ K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieło*. Lwów 1897, s. 118.

wszakże, iż wydarzenia te nie spowodowały jakiegoś zasadniczego przełomu w stosunku poety do powstania, pogłębiły tylko jego nie ukrywaną niechęć, która odtąd przerodziła się w patologiczną niemal nienawiść. Sposób przedstawienia wydarzeń z 15 sierpnia dowodzi również, że senator-kasztelan nie dawał się bynajmniej ślepo ponosić przepelniającym go emocjom, ale dokładnie i na zimno przemyślał, jak można by przy nadarzającej się okazji najzręczniejsz i zarazem najdotkliwiej ugodzić w znienawidzoną rebelię. W *Liście do Franciszka Morawskiego* pisał o rewolucyjnym zrywie warszawskiego ludu:

Poznałem, bo widziałem te krwawe potwory,
Co ziomkom sycylijskie sprawiali nieszpory.
Widziałem te ohydne srogości popisy,
Gdy motłoch, jakby z klatki puszczone tygrysy,
Popłatane trupy wlokąc przez ulice,
O bezwstydzie! małżeńskie sprawiał im łożnice!
Kogo chciał, kogo nie chciał, mordował na bruku,
I z pomyłek w ofiarach śmiał się do rozpuku,
A we krwi rozkoszując, aż do dnia trzeciego,
Mordował, ścinał, wieszał, by śmiać się miał z czego¹⁷.

W równie ponurej i krwawej tonacji, nie szczędząc brutalnych inwektyw oraz niewyszukanych obelg, odmalował Koźmian obraz bezpośredniego sprawcy rozruchów — ludu stolicy:

Lecz sroższy nad tygrysy, krwawszy nad lamparty
Jest zwierz okrutny, podły, gnuśny a zażarty;
Barłóg jego początkiem, kał cuchnący miotem,
Z niego, nim kłębem uderzy, obryzguje błotem.
Tym zwierzem jest gmin ciemny, gmin, którego paszcza
Bezprawnie sobie ludu nazwisko przywłaszcza.
Ten motłoch, odrzut ludów, ohyda narodów,
Motłoch, co się na bruku wychowuje grodów;
I takowy to potwór ciemny, krnąbrny, srogi
Królem królów mianują chytne demagogi,
Musząc, byśmy ten bałwan czcili z nimi społem;
Zatknijmy nos przynajmniej, nim uderzym czołem¹⁸.

Powtórzmy: mógł Koźmian być przerażony wybuchem zrozpaczonego, zwodzonego przez całe miesiące, zawiedzonego w swych nadziejach i poczuciu sprawiedliwości społecznej ludu Warszawy. Rozgrywające się na ulicach stolicy sceny samosądów napawały lękiem i oburzeniem wszyst-

¹⁷ Koźmian, *List do Franciszka Morawskiego*, s. 100.

¹⁸ Koźmian, *Drugi list do Jędrzeja, syna*, s. 112. Kilka wersów wcześniej (s. 111—112) spotykamy inną jeszcze inwektywę, równie brutalną i niesmaczną. Pisze mianowicie poeta:

Mnie gdyby się zapytał kiedy lud jakowy,
Czemum nie dbał na jego łaski lub obmowy,
Rzekłbym: boś ty jest małpa, drapieżna, zawzięta;
Czasem ludzi, a czasem przedrzeźniasz zwierzęta.
Nie chcę być twoich śmiesznych grymasów igrzyskiem,
Wiem, że drapiesz pazurem, kiedy lizesz pyskiem.

kich niemal naocznych świadków¹⁹. Ich relacje jednak, nawet te najbardziej stronnice czy wręcz szkalujące wystąpienia warszawskiego plebsu, wnoszą nowe elementy do zarysowanego przez Koźmiana obrazu, dezawuuują niektóre jego oskarżenia, rzucają inne światło na zakres i charakter rozruchów. Józef Krasieński np. pod datą 15 sierpnia pisze w swym pamiętniku:

Terroryzm w Warszawie... noc okropna!... Pospólstwo, podburzone przez klubistów, otoczyło pałac namiestnika, domagając się śmierci na zdrajców!... Przelękniony senat rozprasza się, [...] demagogia uzbrojona nożami szuka Skrzyneckiego, Gustawa Małachowskiego, braci Łubieńskich, Lubowidzkiego. Józefa i innych ludzi uczciwych, jak na przykład Niemcewicza. [...] Tłumy rozbestwionej hołoty potokami rozlały się po mieście — ostąpiwszy gmach, poczęły kłuć, wieszać i mordować aresztowanych, bez względu, czy który był zbrodzień, czy najniewinniejszy... tyranii raz rozpoczętej nie mogła powstrzymać żadna potęga ludzka... wołano zewsząd: „śmierć zdrajcom!” „wieszajcie rząd!” Zamordowano dużo osób bez racji [...]. Zabójcy od zamku pocisnęli się do franciszkańskiego gmachu [...] do zarobkowego domu i tam bluzgali ręce we krwi winnych i niewinnych. [...] mnóstwo trupów pokaleczonych w kawałki wałało się po ulicach, [...] niemało osób wisiało na latarnianych słupach. Rozpalono stosy ognisk — oprawcy i nierządnicę uwijają się z nożami. Krukowiecki i Chłędowska, na gradusach Zygmuntońskiego pomnika stojąc, pozdrawiają krwawą hołotę [...] ²⁰.

Co ciekawsze, pod datą 8 sierpnia notuje Krasieński wieść obiegającą Warszawę w owych dniach, że „rzeź 15 sierpnia [...] uplanowaną była przez te dwie kreatury występne”²¹, czyli właśnie przez Krukowieckiego i Chłędowską.

¹⁹ Pisał m. in. znany ze swych radykalnych przekonań redaktor „Gazety Polskiej” i aktywny działacz Towarzystwa Patriotycznego, J. N. Janowski (*Notatki autobiograficzne 1803—1853*. Wrocław 1950, s. 217—218): „podażyliśmy pod Zamek. [...] Na przedzie pod latarnią na rogu Zamku, a przy zjeździe Pod Błachą leżał trup zupełnie obnażony Rosjanki Bazanowej; głowa była roztrzaskana i niższe części ciała pokaleczone. Ten widok odrażający wstrzymał mnie od oglądania innych trupów, [...] udałem się do siebie na spoczynek, ubolewając, że na tym nie będzie jeszcze koniec, bo mi powiedziano, że przed moim przyjściem pod Zamek wszystkich tłum rozbestwiony pociągnął stamtąd do Domu Zarobkowego, za Wolskie Rogatki. [...] Chciał on się jeszcze zemścić nad uwięzionymi tam szpiegami przedrewolucyjnymi, na których był nadzwyczaj zawzięty [...]. I zemścił się srodze na nich. Rzecz to oczywista, że jak pierwsza z tych krwawych egzekucji w Zamku, tak i druga w Domu Zarobkowym były zarówno bezprawiem”. Jeszcze ostrzej ocenił rozruchy sierpniowe konsul francuski w Warszawie, R. Durand (*Depesze z powstańczej Warszawy 1830—1831. Raporty konsula francuskiego w Królestwie Polskim*. Warszawa 1980, s. 222, 223). W depeszy z 20 VIII 1831 pisał do swoich zwierzchników: „Okrutne zbrodnie splamiły sprawę polską. Od dawna było oczywiste, jakie zagrożenie dla porządku publicznego stanowi istnienie klubu głoszącego najbardziej anarchistyczne doktryny. Trudno było jednak przewidzieć, do jakiego stopnia stronnictwo to, rozzuchwalone naganną słabością władz, posunie swe szaleństwo. [...] Nie mam odwagi opisywać wszystkich ekscesów okrucieństwa, jakich dokonały te potwory”.

²⁰ Krasieński, *Pamiętniki*, s. 210—211.

²¹ *Ibidem*, s. 209.

Na jeszcze inny aspekt rozruchów zwraca uwagę, mimo woli zresztą, w swych wspomnieniach ksiądz Paweł Rzymiski. Píše on mianowicie, że kiedy 16 sierpnia udał się pod Zamek, aby zobaczyć powieszonych, zauważył:

Nie sami mężczyźni, nie sama zepsuta młodzież, lecz i kobiety, obywatelki, urzędniczki, wyższego wychowania i stanu kobiety i matki, z córeczkami, z synkami szły oglądać wśród wiszące i walące się trupy, niektóre poklaskiwały i naigrawały się, niektóre nawet parasolików końce we krwi płynącej maczały, a potem chustki tą krwią napawały²².

Otóż we wszystkich trzech przytoczonych relacjach powtarza się niezmiennie tylko jeden motyw: niewinnie pomordowanych, przy czym owe potoki krwi, które miały płynąć warszawskimi ulicami, traktować trzeba jako swoistą *licentia poetica* autorów. W rzeczywistości bowiem, jak to obliczył współczesny nam historyk, podczas zajść w dniach 15 i 16 sierpnia zginęły łącznie 34 osoby, a 14 osób zostało rannych.

Okazuje się ponadto w świetle wspomnień Krasińskiego i Rzymskiego, że Koźmian nie tylko wyolbrzymił i zdemonizował obraz ludowej rewolty, ale go również świadomie przeinaczył i sfalszował. Po pierwsze, pominął milczeniem prawdziwe przyczyny sierpniowych rozruchów, tzn. rozgoryczenie społeczeństwa nieudolnością oraz bezczynnością Skrzyneckiego i znacznej części generalicji, które doprowadziły m. in. do nieoczekiwanej klęski pod Łysobykami, oburzenie mieszkańców Warszawy przedłużającym się procesem Jankowskiego, Hartiga i Bukowskiego, podejrzanych o „knowanie spisku w murach stolicy celem wspierania nieprzyjaciela”, wreszcie zaś narastającą podejrzliwość warszawskiej ulicy wobec władzy, wywołaną jej niechęcią do powstania tudzież karygodną pobłażliwością wobec rosyjskich agentów i szpiegów Konstantego. Słuszny gniew ludu przerodził się więc w wersji Koźmiana w irracjonalne, krwawe szaleństwo rozbestwionego motłochu.

Po drugie, ekscesy szumowin i elementów kryminalnych utożsamił Koźmian z rozruchami politycznymi w Warszawie, choć przecież o tym, że wystąpienia w dniu 15 sierpnia miały przede wszystkim charakter akcji politycznej, świadczą dowodnie okrzyki tłumu domagającego się ukarania Skrzyneckiego i członków rządu, a więc tych, którzy byli w powszechnym odczuciu odpowiedzialni za nieuchronnie zbliżającą się klęskę powstania. Jest rzeczą znamionną, że rozbiegające się po mieście tłumy szukały właśnie braci Łubińskich, Lubowidzkiego, a także Chrzanowskiego i Czartoryskiego, nikt natomiast nie zwracał się ani przeciw „kaliszanom”, ani przeciw działaczom lewicy Towarzystwa Patriotycznego.

²² Cyt. za: W. Lewandowski, *Noc z 15 na 16 i dzień 16 sierpnia 1831*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 1 (1957), s. 117.

Pominął wreszcie Koźmian fakt, o którym musiał doskonale wiedzieć jako naoczny świadek wydarzeń i polityk, że — jak to wynika ze wspomnień księdza Rzymskiego — oburzenie i gniew ludu podzielała większość mieszkańców Warszawy, niezależnie od przynależności społecznej. To przecież nie tylko „gmin ciemny” maczał parasolki i chustki w krwi zdrajców lub osób podejrzanych o zdradę, ale robiły to również „wyższego wychowania i stanu kobiety i matki”, które szły „z córeczkami, z synkami [...] oglądać wśród wiszące i walające się trupy”.

Graniczącą z demagogią tendencyjność, świadome przeinaczanie faktów, skłonność do uproszczeń, nierzadko zaś zastępowanie rzeczowej relacji inwektywą i obelgą zauważyć można również w tych fragmentach omawianych paszkwilów, w których przechodzi Koźmian do wymierzania sprawiedliwości odpowiedzialnym za sierpniowe rozruchy, a także tym, którzy je rzekomo bezpośrednio inspirowali i kierowali nimi. Odpowiedzialnością moralną za zamieszki w Warszawie obarcza Koźmian naturalnie swych ideowych i literackich antagonistów — romantyków:

I któż to ten lud, niegdyś łagodny i prawy,
Rozpasał i rozbewził na bankiet tak krwawy?
Was ja na czele mistrzów wszystkich zbrodni mieszczę,
Was, kapłani Molocha, was, bezbożni wieszczę,
Coście przed nim na scenie wstawiali z kolei!
Szlachetnych rozbójników, czcigodnych złodziei.
Zbierajcież teraz waszej nauki owoce,
Cieszcie się, że po szyję skąpał się w posoce ²⁸.

Słynne zawołanie: „Słowo ciałem się stało, a Wallenrod Belwederem” — przeszło już wprawdzie do historii, wydaje się jednak rzeczą wątpliwą, aby poezja Mickiewicza oraz innych przedstawicieli roman-

²⁸ Koźmian, *List do Franciszka Morawskiego*, s. 100. W tym samym wierszu (s. 97—98) zaatakował również Koźmian bezpośrednio Mickiewicza:

Czemuż to ten poeta, co urokiem śpiewu
Zachęcał ziomków do zdrad i do krwi przelewu,
Wędrował i obce odwiedzał narody,
Gdy mściwy miecz wytepiął młode Wallenrody?
[.]
Minstreli czy Wajdelota, czy Bard, mniejsza o to,
Tchórzem jest, skoro z placu ucieka z sromotą.

Gwoli ścisłości stwierdzić należy, iż tę napaść na autora *Konrada Wallenroda* trudno nazwać paszkwilem. Podobne wyrzuty robili bowiem — jak wiadomo — Mickiewiczowi i inni mu współcześni. Do chwili obecnej zresztą cała ta sprawa nie jest wyjaśniona ostatecznie. Wystarczy przypomnieć tu znaną tezę S. Pignonia (*O brązach, brązownikach i brązoburcy. Uwagi na czasie*. Warszawa 1930, s. 11) opartą na oświadczeniu S. Sobolewskiego, rosyjskiego bibliofila i bibliografa, że „Mickiewicz [...] nie uważał powstania za czyn dla Polski pomyślny, za pociągnięcie polityczne mądre; przeciwnie, miał je za krok w danym momencie błędny i szkodliwy; szkodliwy nawet wtenczas, jeśliby, w co nie wierzył, skończyło się zwycięstwem”. Zob. też wypowiedź A. Witkowskiej (*Mickiewicz. Słowo i czyn*. Warszawa 1975, s. 113): „w tak tajemniczej sprawie, jak akces Mickiewicza do powstania, najpewniej na zawsze pozostaniemy skazani na domniemanie”.

tyzmu polskiego i zachodnioeuropejskiego oddziaływała w tamtych latach na plebejskie czy drobnomieszczańskie środowisko Warszawy z tą samą siłą co na młodzież pochodzenia szlacheckiego i inteligenckiego — bohaterów Nocy Listopadowej.

Jest poza tym w oskarżeniu Koźmiana spora doza perfidii, jak już bowiem wspomniano, lud Warszawy nie musiał w sierpniu 1831 szukać inspiracji do swych wystąpień w romantycznej poezji. Ich źródła tkwiły głęboko w ówczesnej sytuacji politycznej kraju i były tożsame z tymi, które w pierwszych dniach maja 1794 doprowadziły w stolicy do sąsądu nad targowickimi zdrajcami. Źródeł tych jednak nie chciał poeta, a może i nie umiał dostrzec. Dla niego bowiem ludzie, których głów żądała warszawska ulica, a głos powszechny oskarżał o zaprzepaszczenie szans powstania, byli symbolem patriotyzmu, mądrości politycznej i osobistej uczciwości. Z opinią publiczną zgadzał się co do ich oceny tylko pod tym względem, że zgrzeszyli chwiejnością oraz połowicznością decyzji i działań²⁴. Dla autora *Listu do Jędrzeja, syna* połowiczność ta polegała wszakże na tym, że w ogóle zgłosili swój akces do insurekcji, wynikałoby więc stąd pośrednio, iż ideałem patrioty stawał się dlań generał Wincenty Krasiński, a więc kolaborant. Znowu zatem znalazła swe zastosowanie „poetyka świata na opak”.

Inną nieco metodę zastosował Koźmian z kolei w napaściach na przedstawicieli lewicowych ugrupowań politycznych w powstaniu, przede wszystkim zaś na przywódców Towarzystwa Patriotycznego: Joachima Lelewela, księdza Aleksandra Kazimierza Pułaskiego i Franciszka Grzymałę, którzy mieli rzekomo przewodzić tłumom 15 i 16 sierpnia. Tutaj zapanowały już bez reszty emocje paszkwilanta, osiągnęły apogeum jego nienawiści, wściekłości, wstręt oraz nie ukrywana, nie maskowana już żadnymi racjami obywatelskimi pasja. Chwilami odnosi się wrażenie, że doprowadzony do ostateczności kasztelan-senator nie zawahałby się przed fizycznym unicestwieniem owych „oszustów, filutów, kuglarzy”. Zatracają też wszelką miarę obelgi, inwektywy i kalumnie, aczkolwiek właśnie dzięki ich natężeniu, dzięki ciągłemu falowaniu tonu wypowiedzi i panującemu w nich nastrojowi, dzięki wreszcie zmienności stylu, w którym biblijna prostota i profetyczna wzniosłość sąsiadują z niewybrednym konceptem i prostackim epitetem, potęguje się artystyczna ekspresja owych oskarżycielskich wystąpień.

Ich głównym obiektem stał się Joachim Lelewel. Nazwisko to jest tak głęboko zakotwiczone w naszej świadomości i pamięci narodowej, że nie wymaga żadnych dodatkowych objaśnień, ze względu wszakże na treść i charakter oskarżeń Koźmiana wypada w kilku słowach przypomnieć rolę oraz udział słynnego historyka w powstaniu listopado-

²⁴ Pisał po latach J. Ledóchowski (cyt. za: Zajewski, *op. cit.*, s. 171), jeden z inicjatorów reformy rządu powstańczego: „będące w tej rewolucji półśrodki były zgubniejsze od zdrady”.

wym. Otóż, jak wiadomo, cieszył się on w społeczeństwie — zarówno przed wybuchem insurekcji, jak i przez cały czas jej trwania — ogromną popularnością, ale jego rzeczywisty wpływ na bieg wydarzeń był w istocie niewielki. Już sam fakt, że funkcję prezesa inkryminowanego przez prawicę Towarzystwa Patriotycznego łączył z funkcją poselską, a potem ze stanowiskiem w Rządzie Narodowym, stawiał go w niezręcznej sytuacji, z której nie zawsze potrafił znaleźć wyjście. Nie bez znaczenia była tu również osobowość uczonego oraz rodzaj jego własnych doświadczeń. Jak pisze Józef Dutkiewicz:

Lelewel nie miał politycznego doświadczenia, więcej nawet, miał mało politycznego temperamentu; trudny do decyzji, pełen wahań, argumentów za i przeciw, typowy intelektualista, Lelewel mało nadawał się na wodza stronnictwa²⁵.

Ten brak zdecydowania znaleźli również swój wyraz w stosunku przywódcy lewicy powstańczej do działalności kierowanego przezeń Towarzystwa, a także sejmu, rządu i obydwu wodzów naczelnych powstania. „Tygrys Polski” — jak go nazywała arystokracja i jej akolici²⁶ — głośno solidaryzował się przede wszystkim z izbą poselską, oświadczał wielokrotnie, że na widownię polityczną wyniosły go nie „krzyki rewolucyjne”, ale działalność w szeregach legalnej opozycji przed powstaniem; zapewniając klubistów, iż „sejm świetnie drogą rewolucyjną postępuje”²⁷, energicznie sprzeciwiał się lewicy Towarzystwa, która chciała działania całej partii ruchu „zmienić w tajemne a groźniejsze”. Nigdy też nie zdobył się na publiczne zaatakowanie polityki Chłopickiego lub Skrzyneckiego; co więcej, w pierwszym okresie powstania wręcz „obstawał za generałem Chłopickim, usiłując śmiało utrzymać jego kredyt, wziętość i w nim położone zaufanie”²⁸.

Nie inspirował też oczywiście Lelewel wydarzeń z 15 sierpnia 1831, stojąc do końca powstania na stanowisku całkowitej legalności wszelkich wystąpień politycznych, aczkolwiek na emigracji pisał z uznaniem o rewolucyjnym charakterze tej ludowej manifestacji, w której brało udział „[nie] jakieś nieporządne pospólstwo lub motłoch; nie, byli to obywatele do najwyższego rozjątrzeni stopnia, był to lud, co sam sobie sprawiedliwość domierzał”²⁹. Gminowładcze teorie polityczne uczonego desygnowały go jednak co najwyżej na potencjalnego republikanina, nigdy na plebejskiego rewolucjonistę. W rezultacie więc — jak słusznie zauważył Leśnodorski — nie poszedł Lelewel tą drogą co Kołłą-

²⁵ J. Dutkiewicz, wstęp w: *Wybór źródeł do powstania listopadowego*. Wrocław 1957, s. XIV—XV.

²⁶ J. Poulain, *Une Episode de l'insurrection de Pologne 1830 à 1832*. Paris 1839, s. 58—59.

²⁷ J. Lelewel, *Pamiętnik 1830/31*. W: *Dziela*. T. 1. Warszawa 1961, s. 267.

²⁸ *Ibidem*, s. 218.

²⁹ J. Lelewel, *Polska, dzieje i rzeczy jej*. T. 7. Poznań 1859, s. 117.

taj w r. 1794, a Towarzystwo Patriotyczne, głównie za jego sprawą, nie przekształciło się ostatecznie w polityczną reprezentację mas ludowych, choć miało ku temu wiele możliwości³⁰.

Pamiętać wszakże również trzeba, iż prezes Towarzystwa, mimo swej umiarkowanej, a nawet chwiejnej polityki, był przez cały czas żywym straszakiem dla obozu zachowawczego, który z reguły przeceniał i wyolbrzymiał jego wpływ na lud stolicy: „Skrzynecki częściej i z większym obrzydzeniem, ledwo nie z przestachem wymawiał imię Lelewela aniżeli Dybicza”, a „Dembiński, zawsze uprzedzony, drżał na wspomnienie Lelewela”³¹. Prawica celowo zresztą rozsiewała o nim fałszywe wieści, oskarżała o przygotowywanie zamachu stanu, posądzała o inspirowanie „przeobrażeń towarzyskich”, a więc rewolucji socjalnej, twierdziła w wiele jeszcze lat po upadku powstania, iż on właśnie kierował w sierpniu „rozjuszonym pospólstwem”. Wspomniany już generał Henryk Dembiński, zaufany człowiek Skrzyneckiego, pisał w roku 1858:

Byłem gubernatorem Warszawy w czasie haniebnej rzezi w miesiącu sierpniu 1831 r., a stanowisko moje pozwoliło mi poznać dokładną wiadomość o sprawach tych morderstw. Otóż posiadam dotąd dowody niezbite, że całym tym haniebnym ruchem kierował Lelewel³².

Otóż echem takich właśnie informacji, plotek, często zaś świadomie prokurowanych oszczerstw, a także fałszywych wyobrażeń o działalności politycznej Lelewela w okresie powstania, są paszkwile Kajetana Koźmiana. Otwiera je stwierdzenie generalne: „To jednak pewna, że przez Joachima Lelewela od 29 listopada wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało” (K 392). Dla Koźmiana był to fakt niewątpliwy, za którym w dodatku kryła się również pewna psychologiczna i zarazem socjologiczna prawidłowość.

stało się, co się stać musiało w naturalnym rzeczy porządku; rewolucji przez młodzież szkolną pierwotnie powziętej nie mógł kto inny natchnąć, kto inny przewodniczyć, tylko — zgryźliwy pedagog. [K 392]

Tę samą myśl formułuje Koźmian w utworze *Legenda. Drama dziecinne i balet „Wallenroda”*, o tyle ciekawym, że jest w nim wyłożony również program polityczny Lelewela, taki oczywiście, jakim go chciał widzieć autor tej złośliwej paraboli. Pojawia się w niej najpierw „pan dyrektor zbyt surowy” — odpowiednik surowego „pana burmistrza” z *Listu do Jędrzeja, syna* — przeciwko któremu buntują się „młode żaki i panięta, i nieodrosłe od ziemi berbecie”, ponieważ nie pozwala im się „wyskakać” i „wyszumieć”. Zbuntowanych niedorostków podsłuchuje „wychudły bakałarz” — „wisus i łotr wierutny”, który „od dawna

³⁰ B. Leśnodorski, *Polscy jakobini*. Warszawa 1960, s. 167.

³¹ A. Ostrowski, *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego*. Wrocław 1961, s. 68, 430.

³² Cyt. za: Gajewski, *op. cit.*, t. 2, s. 102—103.

burzył na panów gromady”, teraz zaś poczyną zachęcać niedoświadczonych młodzików do wystawienia sztuki teatralnej, zabawy niebezpiecznej, bo grożącej pożarem stodoły, gdzie przedstawienie miałoby się odbyć. Otóż ów „wychudły bakałarz” tak m. in. przemawia do dzieci:

brawo, dzieci, brawo,
 Kiedy się starsi bawia, i wy macie prawo.
 Teraz lub nigdy czas jest przerwać ciszą,
 Zaczniście, a starzy się przy was rozkołyszą.
 Potrzeba wszystkich zabawić mieszkańców,
 Nie dość zabaw, nie dość tańców.
 Macie śmiałość i naukę,
 Wystawcie im taką sztukę,
 Która by u somsiadów zyskała poklaski,
 Zagrajcie im sejm warszawski.
 [.]
 Wystawcie sejm bez króla — jaki wśród dzieł huku
 Zagrano Karolowi na paryskim bruku
 Lub jaki za przewodztwem Pottersa Belgowie
 Zagrali Nassaunowskiej głowie.
 Jeżeli zechcecie, młodzi towarzysze,
 Ja wam drama ułożę i role rozpiszę.
 Niechaj to będzie tragicznie, komicznie,
 Byleby patriotycznie.
 A gdy się każdy swej roli podejmie,
 Będę suflerem na sejmie.
 Ale koniec zabaw nie tu,
 Nic po sztuce bez baletu.
 Balet damy z *Wallenroda*,
 Wrzasły chłopcy — „Zgoda, zgoda!”

Dowiadujemy się dalej z wiersza, że „młode żaki” rozbiegły się szukać „dzieci do teatru” i rzeczywiście wnet —

Przybyli im ochotnicy
 Z własnej włości, z zagranicy,
 Z sług i całej dworskiej zgrai,
 Dzieci stangretów, kucharzów, lokai,
 A nawet kilku bachorów
 Wmieszało się na aktorów³⁸.

Tak więc, zdaniem Koźmiana, miał Lelewel przygotować z premetytacją wybuch powstania listopadowego i wyznaczyć mu jako cel ostateczny detronizację lub abdykację Mikołaja I (wspomniani w wierszu Karol X i Wilhelm I z linii książąt Nassau zostali, jak wiadomo, zmuszeni do abdykacji), siebie zaś samozwańczo zamianować duchowym i politycznym przywódcą insurekcji. Przywódcą jednak działającym z ukrycia, jak sufler w teatrze. Miał też rzekomo wciągać do powstania masę ludową („Dzieci stangretów, kucharzów, lokai”) i dążyć do nadania mu charakteru przewrotu społecznego.

³⁸ Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2057, k. 33.

Wszystkie te oskarżenia są oczywiście tylko insynuacją. Powstanie narodowe nigdy nie przerodziło się w „rewolucję”³⁴, Lelewel był w momencie jego wybuchu raczej konsultantem niż inspiratorem lub przywódcą, do sejmu i rządu powstańczego został wybrany legalnie, pod naciskiem opinii publicznej, czy zaś myślał o Polsce jako republice — należy wątpić, pamiętając, iż za ustrój idealny dla własnego kraju uważał demokrację szlachecką z wybieralnym królem.

Stawiane Lelewelowi zarzuty są tu jednak utrzymane jeszcze w stosunkowo spokojnym tonie. Temperatura oskarżeń gwałtownie wzrasta, gdy Koźmian przechodzi do ataku na historyka jako na twórcę Towarzystwa Patriotycznego oraz sprawcę politycznego terroru w kraju, odpowiedzialnego m. in. za rozruchy sierpniowe 1831 roku:

widziałem, jak zasiadł na tym krwawym trybunale, który wprzód nazwiskiem Klubu, a potem Towarzystwa Patriotycznego przechrzcił, czyli raczej w tej otchłani wszelkiego rodzaju szalów, rozkiełznania języka i obyczajów, do której jak duch piekielny trąbą powołał i zgromadził od jatek, warsztatów, straganów, sejmu i wojska to wszystko, co tylko społeczność ludzka ma najnamiętniejszego, a także najkrwawszego. Widziałem, jak temu piekielnemu orszakowi rozdał miecze, noże, postronki, pióra, aby rozślawiali naukę Robespierów, Dantonów, budowali guillotyny, układali listy proskrypcji. Widziałem, jak spychał i jak zdrajców na śmierć skazywał naszych mniemanych Syllów, Napoleonów, Waszyngtonów. Patrzyłem na jego uroczystości, na tę okropną 15 Aug. ucztę, którą mu ze krwi, pogruchotanych kości i rozszarpanych członków Jankowskiego, Bukowskiego, Hartyka, a wraz z nimi na słowo honoru osadzonych niewinnych jeńców i słabych kobiet, apostołowie i uczniowie jego sprawili jako pierwszą próbę i zadatek tej krwawej kąpieli, na którą się za trzy dni gotowali [...]. [K 394]

Oczywiście, cała ta namiętna filipika nie ma już nic wspólnego z rzeczywistym obrazem wydarzeń ani z obrazem człowieka, który miał być rzekomo ich sprawcą. Lelewel — jak wiadomo — po raz pierwszy pojawił się w Klubie Patriotycznym dopiero 2 grudnia 1830, a złożone wówczas przez niego oświadczenie brzmiało:

Lubo działania rewolucji żadnych nie mają granic, przecież trzeba nam zachować wielkie umiarkowanie, wielką ostrożność i mieć zupełną ufność w Radzie³⁵.

³⁴ Zdawano sobie z tego sprawę już w czasie trwania insurekcji. W prasie ówczesnej czytamy („Wolny Polak” 1831, nr 2): „Submisja pod ludzącym wyrazem „układy” zamierzoną została od pierwszych dni rewolucji, dlatego też rewolucję samą nie nazwano rewolucją, tylko powstaniem”. Zob. też refleksję Janowskiego (*op. cit.*, s. 177—178): „Nie pomyślano nawet o wewnętrznych reformach, bo był wstręt ogólny do nich. Zamiast też »rewolucji« i wojny prawdziwie narodowej była tylko pod nazwą powstania prosta kampania militarna, a do tego od początku do końca prowadzona — co najmniej — niechętnie i nieumiejętnie”.

³⁵ Cyt. za: A. M. Kurpiel, *Dwie nieznane powieści J. U. Niemcewicza*. W zbiorze: *Pamiętkowa księga 1866—1906 dla uczczenia 35-letniej nauczycielskiej pracy Stanisława hr. Tarnowskiego*. Kraków 1904, s. 162.

Naturalnie mówił o Radzie Administracyjnej Królestwa, do której przecież wchodzili bez wyjątku przedstawiciele arystokracji oraz sfer urzędniczych i w której nawet po jej rozszerzeniu pozostał nadal gorący orędownik współpracy i ugody z carem — książe Drucki-Lubecki. Oskarżenia Koźmiana dezawuowane były zresztą od dawna nawet przez członków jego własnego stronnictwa politycznego. Antoni Ostrowski, dowódca Gwardii Narodowej w Warszawie, przyjaciel Chłopickiego i przez długi czas wielbiciel Skrzyneckiego, pisał np. w swych pamiętnikach:

Gdzież tu wina, gdzie zły zamiar, gdzie owe potworne, gdzie okrutne, niebezpieczne dla porządku towarzyskiego Lelewela zamiary. Wszakże gdy innych środków nie stało, chwycić się należało systemu Lelewela. Lecz nie, wolano się wyrzec całej sprawy i hołd niewoli poświęcić Moskałom⁸⁶.

Również wyniki dzisiejszych badań obalają podtrzymywaną uparczywie przez Koźmiana tezę o plebejskim charakterze Towarzystwa Patriotycznego i jego rzekomo terrorystycznej działalności:

demokratyzacja klubu, masowe obchody, akcja prasy zbliżała Towarzystwo do ludu, ale mimo to klub nie zdołał nawiązać z nim stałych i ścisłych kontaktów. [...] Znaczna część członków klubu po prostu lękała się masowych wystąpień ludowych, nie chciała być pomawiana o dążność do terroru, rozruchów, bratobójczej walki, bała się otwartego, rewolucyjnego zaatakowania i obalenia legalnych przecież władz⁸⁷.

Trzeba oczywiście pamiętać, iż w lipcu i w sierpniu wyodrębniło się w Towarzystwie radykalne skrzydło z Krępowieckim, Grodeckim, Szynglarskim, Kazimirskim, Kozłowskim i Pułaskim na czele. Działacze ci istotnie pragnęli nawiązać bliski kontakt z plebejskim środowiskiem w stolicy. Rozumieli, że bez udziału i poparcia ludu nie zdołają przeprowadzić poważniejszych zmian w kierownictwie powstania. Nawet jednak ich udział w sierpniowych rozruchach był niewielki. Tadeusz Łepkowski pisze na ten temat:

Klubistów znajdowało się na placu niewielu. Z bardziej znanych widziano Pułaskiego, Boskiego, Szynglarskiego, Brawackiego, Kazimirskiego i krawca Morawskiego. Starali się oni raczej powstrzymać egzekucje, a ruch skierować na tory przewrotu politycznego. [...] Były to jednak próby nieśmiałe. [...] W domu spędzili tę noc główni działacze lewicy: Lelewel, Czyński, Kazimirski, Krępowiecki i Grodecki. [...] gdy żaden z nielicznych znajdujących się na ulicy klubistów nie potrafił pokierować ruchem, zaburzenia zaczęły zatracać swój rewolucyjno-patriotyczny charakter. [...] Na ulice wyszły [...] męty: złodzieje i opryszki. W niektórych punktach Warszawy doszło do rabunków. [...] Nie było już na mieście żadnego z przywódców klubu⁸⁸.

Warto też zwrócić uwagę, iż Koźmian, malując z takim upodobaniem iście infernalny obraz posiedzeń Towarzystwa oraz wydarzeń

⁸⁶ Ostrowski, *op. cit.*, s. 430.

⁸⁷ T. Łepkowski, *Warszawa w powstaniu listopadowym*. Warszawa 1965, s. 189—190.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 201, 202, 204.

z 15 sierpnia, tak głęboko współczujący ofiarom rozruchów, zapomniał nadmienić choć słowem w swym bardzo przecież szczegółowym oskarżeniu, że 18 sierpnia władze aresztowały wszystkich czołowych klubistów z wyjątkiem Lelewela, a w cztery dni później kazały rozstrzelać czterech uczestników zaburzeń. Owo „przeoczenie” jest jednak zrozumiałe. Biały terror oznaczał dla Koźmiana po prostu zaprowadzenie upragnionego „ładu” i „porządku”.

Senator-kasztelan nie poprzestał jednak na szkalowaniu Lelewela jako polityka i męża stanu. Zaatakował go również, i to w sposób wyjątkowo niesmaczny i nieuczciwy, jako człowieka prywatnego, nawiązując do chorowitego wyglądu uczonego. A oto konterfekt namalowany przez zrównoważonego — wydawałoby się — klasyka, wyznającego przez całe życie zasadę, iż wszelką brzydotę, wszelką deformację świata i człowieka należy raz na zawsze z literatury wyrugować:

Wystawić sobie potrzeba na długich wyschłych piszczelach kościotrupa, ledwie znaki znikłego ciała, piersi zapadłe, zgarbione barki, na cienkiej szyi głowa na dół spuszczone, lice wywędłe i wklęsłe, a jednak jakimś żarem rumianym pałające, często ropiejącymi liszajami okryte, oczy głęboko w powiekach ginące, a jednak pożerające wzrokiem, usta sinoblade, zęby jakby sadzą zakopciałe, głos na pół kobiecy z męskim zmieszany [...]. [K 409]

Wizerunek więc żywcem przeniesiony ze średniowiecznych „*danse macabre*”, bardziej przypominający obraz śmierci ze starych płócien niż wygląd żywego człowieka. Podobnie dzieje się w balladzie *Partyzant*, gdzie Leleweł to „najstarszy z szatanów”, potwór —

Bez płci i ciała,
Lice wyschłe, czoło z miedzi,
Wzrok wściekłością pała³⁹.

Jak widać, zapomniał z kretesem stary klasyk o tym, co klasyk jeszcze starszy od niego, Adam Kazimierz Czartoryski, głosił i przed czym przestrzegał w *Katechizmie kadeckim*, gdzie m. in. czytamy:

Paszkwil, czyli dowcipny, czyli bez dowcipu, równie jest płodem obrzydłym [...]. Wstyd byłoby dla Korpusu Kadetów, gdyby mogło wyjść kiedykolwiek z tego zgromadzenia *subiectum* dość nikczemne, żeby mogło pod jakim bądź pretekstem pozwolić sobie piórem pociągnąć na napisanie paszkwilu⁴⁰.

„*Subiectum*” takowe, aczkolwiek nie będące wychowankiem Korpusu Kadetów, znalazło się jednak, a w jego twórczości paszkwile na Lelewela nie były bynajmniej przypadkiem odosobnionym. Z podobną bowiem stylistyką, sposobem obrazowania i tonem wypowiedzi spoty-

³⁹ K. Koźmian, *Partyzant. Ballada*. W: M. Kaczmarek, K. Pecold, *Nie drukowany paszkwil Kajetana Koźmiana*. („*Partyzant*” — ballada). *Archiwum Literackie* t. 7 (1963), s. 247.

⁴⁰ A. K. Czartoryski, *Katechizm moralny dla uczniów Korpusu Kadetów*. „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” 1774, t. 10, cz. 1, s. 93.

kamy się również u Koźmiana wszędzie tam, gdzie jest mowa o księdzu Pułaskim. Przedstawiciel radykalnego ugrupowania w Towarzystwie Patriotycznym tak mianowicie przedstawia się w ujęciu poety:

ów potwór, ów zbieg od ołtarza dla bezecnych i przeciw naturze nałogów, wygnaniec klasztorów, ohyda obyczajów i ludzkości, [...] krwią i rozpustą cuchnący [...]. Ów Pułaski pod zamkiem króla z wywleczonych wnętrzości nieszczęsnej Bazanowej i pogruchotanych kości Jankowskiego i Hartyka sprawił krwiożerczą ucztę — i uczył ją mową, podczas której wznosiłszy po łokieć we krwi zmazane ręce, zalecał ją ludowi jako kwiat wolności najmilszej Bogu [...]. [K 406]

Pomijając ocenę historycznej wiarygodności tak zarysowanego wizerunku, warto przecież uświadomić sobie jego szczególną pikanterię literacką. Oto najbardziej chyba dogmatyczny i sekciarski z postanisławowskich klasyków, największy obok Jana Śniadeckiego wróg romantyków i romantyzmu, zaślepiony pasją i nienawiścią — sięgnął mimo woli do poetyki romantycznej powieści grozy, posłużył się językiem i stylem, które do złudzenia przypominają język i styl choćby *Hana z Islandii* Victora Hugo.

Już jednak w balladzie *Partyzant* wraca Koźmian do niewybrednych wyzwisk i obelg. Píše więc np., że czarodziejka Circe stwarzając Pułaskiego —

Wieprza z kału i ze śmieci
W kapłana przetwarza,
Szczeci się włos, sadło świeci,
Sam się w błocie tarza ⁴¹.

Co w tym trywialnym koncepcie widzieli dowcipnego przyjaciele Koźmiana — Ludwik Osiński i Franciszek Morawski — trudno odgadnąć. Jedno jest pewne. I tym razem wstręt, strach i nienawiść poety są niejako na wyrost. Okazują się wyraźnie niewspółmierne do rzeczywistej roli i znaczenia, a także do działalności Pułaskiego w okresie powstania listopadowego. Autor paszkwilów zdecydowanie wyolbrzymił zarówno radykalizm „bohatera spod Puław i Kurowa” jak i jego udział w sierpniowych rozruchach, z sobie tylko znanych powodów demonizując postać Pułaskiego, który — zacytujmy tu historyka —

nie był tak rewolucyjny, jak się mało krytycznym obserwatorom wydawało. Gdy np. Czyński i Kozłowski domagali się w Towarzystwie Patriotycznym uchwalenia adresu nawołującego do pełnoprawnego udziału Żydów w powstaniu, ks. Pułaski zwalczał ten wniosek. [...] był przeciwny rewolucyjnemu obaleniu Rządu Narodowego. Zawiódł też jako przywódca Towarzystwa Patriotycznego, stojąc ostatecznie w noc 15 sierpnia po stronie „legalizmu konstytucyjnego”, zamiast dać sygnał do generalnego przewrotu politycznego ⁴².

Równie niesmacznym i mało dowcipnym conceptem jak w przypadku Pułaskiego posłużył się Koźmian atakując innego członka Towarzystwa, tym razem swego dobrego znajomego — Franciszka Grzymałę. Dlaczego

⁴¹ Koźmian, *Partyzant*, s. 246.

⁴² Zajewski, *op. cit.*, s. 191—192.

przy tym wybrał akurat właśnie redaktora „Astrei” i „Sybilli Nadwiślańskiej”, postać wcale przecież nie najważniejszą w ruchu lewicowym, a równocześnie mało reprezentatywną dla środowiska postępowych dziennikarzy warszawskich, dokładnie nie wiadomo⁴³. Można jedynie przypuszczać, że obok osobistej niechęci do człowieka, który głośno — zbyt głośno chyba — szczyił się swymi radykalnymi przekonaniem, odegrał tu również pewną rolę fakt, iż Grzymała na długo jeszcze przed wybuchem powstania dał się poznać jako figura po trosze komiczna⁴⁴. Gaduła, fanfaron, tchórz, pieczeniarsz, „dziobatej twarzy, postawy niskiej, otyły”⁴⁵, mimo osobistej uczciwości i patriotyzmu, a także zdolności literackich, był wdzięcznym obiektem dla satyryka. W wystawionym mu przez Koźmiana wizerunku zabrakło jednak przede wszystkim właśnie humoru i dowcipu. Grzymała to znowu oczywiście „potwór”:

Niby to rak lub ropucha
Grzbiet szkapy otacza;
Cała postać zda się z brzucha,
Łeb jak u puchacza.

Tysiąc blizn przy każdej żyłę,
Dziób z dziobem kojarzy,
Co u innych bywa w tyle,
Tu na miejscu twarzy⁴⁶.

Rycerz zaś, który w balladzie ściga Grzymałę, tak się do niego zwraca:

Tyś to, brukowy hultaju,
Opoju, żarłoku,
Śmiesz się stroić w barwy kraju,
Broń nosić przy boku?
Ty bazgraczu, co w rozruchu
Chcesz Polskę zakrwawić,
Aby w twym żarliwym brzuchu
Łupy z ziomków trawić,
Pajacu wśród literaty,
Wyśmiany, wzgardzony,
Nie masz na grzbiet lichej szmaty,
A rozdajesz trony!⁴⁷

Są to więc niewątpliwie porachunki zarówno osobiste, jak też ideowo-polityczne i literackie. Godząc w Grzymałę — rzekomego odszczepieńca od obozu klasyków, godził jednocześnie Koźmian i w lewicę Towarzy-

⁴³ Pewną jedynie wskazówką może być wzmianka w *Pamiętnikach* (t. 3, s. 277—278): „Dopiero przypomniałem sobie, dlaczego u mnie często bywał, podслуchiwał, wyciągał na słowa Franciszek Grzymała, i doszedłem z jego własnego wyznania, że był delegowanym od klubów dla szpiegowania mego sposobu myślenia.

⁴⁴ Zob. wspomnienia o F. Grzymale w: Janowski, *op. cit.*, s. 86—87, 174—176.

⁴⁵ A. E. Koźmian, *Wspomnienia*. T. 1. Poznań 1867, s. 324.

⁴⁶ Koźmian, *Partyzant*, s. 241.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 242.

stwa Patriotycznego, i w znieawidzony romantyzm oraz jego przedstawicieli. Wszakże, jak słusznie stwierdza Adam Bar, atak ten nie przynosi Koźmianowi zaszczytu ani jako klasykowi, ani jako reprezentantowi określonej orientacji politycznej⁴⁸. Wulgarność konceptów, grubiańskie wymysły, obelgi i kalumnie bardziej zamazują niż wyostrzają celność zawartej w balladzie krytyki.

Jak zatem sumarycznie ocenić „listopadowe” paszkwile Kajetana Koźmiana? Odpowiedź na to pytanie należy chyba rozpocząć od wyjaśnienia, iż to wszystko, co dzisiaj w nich drażni lub napawa niesmakiem, mieści się po części w poetyce gatunku. Dosadność języka, brutalność w formułowaniu zarzutów, świadome, a nawet programowe rozmijanie się z prawdą, wyolbrzymianie rzeczywistych lub wyimaginowanych tylko przewinień inkryminowanych postaci, szermowanie oszczerstwem i insynuacją, demagogia argumentacji wytoczonej na plac — to wszystko genologiczne wyznaczniki paszkwilu. Inna rzecz oczywiście, że dokonując obrachunku ze swymi osobistymi czy też politycznymi wrogami, niekoniecznie trzeba sięgać po tę właśnie broń.

Warto jednak podkreślić, iż w przypadku Koźmiana istnieje pewna okoliczność łagodząca, a jest nią głębokie przekonanie poety, że ludzie, których bez skrępów spotwarzał, rzeczywiście przyczynili się do zguby Polski. Są więc omawiane utwory również interesującym przyczynkiem do historii świadomości narodowej Polaków, a także — jak to staraliśmy się wykazać — do sposobu rozumienia samej kategorii narodu. Dzięki niezwyklej szczerości autora, jego bezkompromisowości i odwadze cywilnej pozwalają przyjrzeć się z bliska i bardzo dokładnie całemu systemowi przeświadczeń ideowo-politycznych, historiozoficznych i moralnych, znamienych dla prawicy powstania. Koźmian bowiem nie robi w gruncie rzeczy nic innego, tylko mówi głośno to, co po cichu myśleli wszyscy niemal przedstawiciele stronnictwa „arystokratyczno-dyplomatycznego”. Ukazują więc omawiane paszkwile, jak w krzywym zwierciadle, ów skomplikowany układ interesów poszczególnych ugrupowań politycznych i stanów społecznych, wzajemnych zależności i stosunków osobistych między znanymi liderami partii działających w okresie powstania, wreszcie zaś prywatne namiętności, animozje i sympatie, które tak mocno zaciążyły nad insurekcją. Stanowią też ostatni już chyba etap walki klasyków z romantykami. Jeśli zaś idzie o samego Koźmiana, modyfikują w istotny sposób tradycyjne, stereotypowe sądy o jego twórczości literackiej, której patronować bez reszty miały zasady umiaru, harmonii i „stosowności”, pozwalają głębiej zajrzeć w psychikę i osobowość pisarza.

⁴⁸ Bar, *op. cit.*, s. 250.